Nr. 210. Lwów — Czwartek dnia 20 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Eustachyusza — Sozonta
Jutro: św. Mateusza Ap. — Narodz. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 14
Zachód „ „ 5 „ 20
Długość dnia godzin 12 min. 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Gdzie będzie „cham“?

Zanosi się w Rosyi na siarczyste wymachiwanie rządową nahajką. Pytanie więc: po czyjej stronie staną masy rosyjskie?

Dzienniki radykalne utrzymują, iż lud ciemny rwie się do życia parlamentarnego i że skoro ono napotka w swoim rozwoju na przeszkodę ze strony rządu, masy rzucą się w objęcia rewolucyi i pójdą na służbę żywiołów wywrotowych. Organy znowuż zachowawcze uderzyły w jeden ton, jakoby masa stała ławą po stronie rządu, nie doczekawszy się niczego od dumy państwowej, która łudziła lud czczemi obiecankami. I jedni i drudzy mylą się grubo. Prawda bowiem leży gdzieindziej. Rozjaśnił to błąkanie się po labiryncie w *Moskowskim Jeżeniedielniku* jego redaktor, książę Eugeniusz Trubeckoj, brat nieodżałowanej pamięci ks. Sergiusza, znanego przyjaciela naszego narodu.

„Niedawno — opowiada ks. Trubeckoj — zaznajomiłem się z charakterystycznym typem niejakiego robotnika-rewolucyonisty, który szerzył broszurki, skierowane przeciwko „wszystkim bogaczom i mającym władzę“, straciwszy jednak zajęcie, przeszedł na stronę wprost przeciwną, stał się denuncyantem tych, od których czerpał swój rozum rewolucyjny. Pierwszym krokiem, jaki uczynił, było zrobienie donosu na współtowarzysza pracy, rozpowszechniającego wśród robotników literaturę nielegalną...

„To momentalne przekształcenie się wspomnianego wyrobnika z rewolucyonisty na reakcyonistę pierwszorzędnego nie jest bynajmniej faktem odosobnionym. W Kijowie w październiku ubiegłego roku, robotnicy, należący do organizacyj socyalistyczno-rewolucyjnych, brali pierwsi udział w pogromach i rabunkach na równi z osławionymi „czarnosotiennikami“. Jeszcze 18 października st. st. uczestniczyli w demonstracyach rewolucyjnych, a 19-go stanęli pod flagą trójbarwną, kiedy chodziło o grabież sklepów i domów żydowskich. Okazało się, że ci, którzy uchodzili za najzagorzalszych rewolucyonistów pomiędzy proletaryatem, właśnie odznaczyli się energiczną działalnością podczas pogromów, jakby chcieli zmyć z siebie „plamę“, że należeli do niedawna do zwolenników „czerwonego sztandaru“. Wyłazło w oka mgnieniu w całej jaskrawości rozpowszechnione w całem rosyjskiem społeczeństwie chamstwo.“

Ks. Trubeckoj tak wyraźnie pisze: chamstwo i dalej rzecz wyłuszcza:

„Dopóki cham czuł przemoc po stronie samodzierżawia na swojej skórze, póty był mu wierny jak pies; skoro jednak rewolucya podniosła głowę i gdzieniegdzie na chwilę wzięła górę nad rządem, masy, które nie dążyły do żadnych wolności, ani konstytucyi, a widziały siłę w rękach przewrotowców, przerzuciły się na stronę przeciwną. Chodziło im tylko o korzyść. Odnosił ją tłum podczas pogromów, rabując mienie żydowskie; na wsi zaś, rabuje przy sposobności dwory, dopóki nie zostanie ukarany.

„Że za udział w rewolucyi dziś biją, przeto przed chamem otworzyła się droga, wiodąca do kłamstwa. Oszukał on bowiem tak samo rząd, jak i rewolucyę, która już myślała, że znalazła w tłumach podatny materyał. Oszukał tak samo demokratów konstytucyjnych, którzy wnioskując z wyniku głosowania podczas wyborów, myśleli, iż z całą pewnością mogą liczyć na poparcie mas. Lecz zaledwie rozwiązano dumę, chamy stanęły w jednej chwili po stronie ministerstwa p. Stołypina, pragnąc z całej duszy i jego okłamać, oszukać, tak, jak oszukaliby każdego, ktoby chciał z niemi paktować. Cham okłamie wszystkich: kadetów, rząd, rewolucyę, monarchistów, „trudowików“ i tak dalej w nieskończoność. To leży głęboko zakorzenione w całej psychice społeczeństwa rosyjskiego. Stanie on zawsze po tej stronie, która w danej chwili ma władzę i siłę zbrojną w ręku.

„Dziś wytworzyły się w Rosyi dwa typy: sługi zbuntowanego i najemnego mściciela. Ów „rab“ zrewolucyonizowany gotów jest każdej chwili za pieniądze przekształcić się jak kameleon w pokornego służkę rządu, żeby go nazajutrz oszukać.

„Jesteśmy — mówi dalej ks. Trubeckoj — świadkami walki rządu anarchicznego z anarchiczną rewolucyą, która liczy na poparcie tłumów, szerząc wśród nich nienawiść do sytych i bogatych. Chcąc za każdą cenę kupić chama, rewolucya wywołuje zaburzenia agrarne, głosi konfiskatę dóbr ziemskich przez prosty bandytyzm. Oto, czem się objaśnia, że w dzisiejszych czasach pospolite rzezimieszki nazywają się z dumą „rewolucyonistami“. I mają w zasadzie zupełną słuszność. Dążą bowiem w rezultacie do tego samego celu, do którego zmierza rewolucya. Doszło dziś do takiego zamieszania, że niepodobieństwem jest odróżnić prawdziwego rewolucyonistę od zwyczajnego bandyty ulicznego.

„Cała atmosfera życia rosyjskiego przesiąkła nawskróś chamstwem. W chwilach najcięższych klęsk w wojnie japońsko-rosyjskiej nie wahał się ów cham pisywać adresów patryotycznych do spółki z „istinno ruskimi“ (arcypatryotycznymi) ludźmi, a równocześnie wyśmiewać armię, jej wodzów, jej niepowodzenie orężne. Cham wiódł także prym we wszystkich reakcyjnych „czarnosotiennych“ ruchach, należąc równocześnie do obozu czerwonego; wedle wskazówek tego obozu, głosował na wiecach za najskrajniejszemi rezolucyami. Chamstwo straszyło i po dziś dzień straszy — jednych rewolucyą, drugich reakcyą. I właśnie, dzięki temu chamstwu całą Rosyę pochłonęło do szpiku kości kłamstwo, oszustwo najpospolitsze. Rosyjski cham zamienia z łatwością ideały wolności i równości na nienawiść klasową, demokracyę zamienia na dyktaturę proletaryatu, rozumianą jako despotyzm tłumu. Zamienił on zasady humanitarne na kanibalskie i mówi sobie: mogę czynić wszystko, co mi jest dogodne. Chamstwo wyszło na jaw nawet w dumie państwowej, która stanęła przy półprawdzie, nie odważywszy się potępić mordów rewolucyjnych. Miała ona w swojem łonie wielu ludzi bardzo zdolnych, brakło jej jednak człowieka, którego imię stačby się mogło sztandarem moralnym. Dopóki nie odrodzi się moralnie społeczeństwo rosyjskie, dopóki nie wyzbędzie się chamstwa, niema co myśleć o odrodzeniu państwa i o ustroju wolnościowym“.

Taki jest ostateczny wniosek ks. Trubeckiego. A on zna Rosyę — wszyscy mu to przyznają.

Korespondencye.

Berlin 16 września.

Wszechniemiecka mania wielkości znalazła świeżo upust w niezmiernie charakterystycznej książce, która pokazuje do jakich szalonych uroszczeń politycznych posuwają się w głębi duszy wszechniemieccy patryoci. Tytuł tej książki brzmi: „Pangermańskie Niemcy“, a autor jej p. Józef Ludwig Reimer sam nazywa ją „próbą wysnucia konsekwencyi z teraźniejszego poglądu naukowego na kwestyę rasy dla naszych celów politycznych i religijnych“. Jest to obszerny elaborat, obejmujący 400 stronic druku; pozostawiając streszczenie jego na czas późniejszy, dla zapoznania się z tego treścią na razie notujemy parę uwag. Ogólnym celem, do jakiego autor każe dążyć rodakom swym, jest połączenie wszystkich ludzi krwi teutońskiej, rozproszonych na całej kuli ziemskiej, w olbrzymie cesarstwo światowe, pod hegemonią Niemiec. Zagarnia on przytem na rzecz tego kolosu państwowego, wobec którego pozostaje w tyle Rzym w czasie największego rozpostarcia swych granic, olbrzymie obszary ziemi z najrozmaitszych państw tegoczesnych, Francyę zaś, na podstawie stwierdzonego przezeń faktu, że duży procent jej ludności ma w swych żyłach krew teutońską, poprostu całą przyłącza do Niemiec — oczywiście po krwawej a zwycięskiej wojnie — zaledwie przyznając łaskawie części środkowej tego kraju, na czas przejściowy, pewną autonomię i używanie języka ojczystego, dopóki i tu nie będzie on zastąpiony przez niemczyznę. Kolonizacya Riviery francuskiej otworzy Niemcom drogę do półwyspu Pirenejskiego, a znowu opanowanie jego — do Ameryki południowej, która również stanie się częścią nowego państwa.

Mówiąc o podobnych fantazyach politycznych wszechniemców, wyraził się pewien Francuz z ironią: „I niechże teraz kto odważy się powiedzieć, że piwo przyćmiewa umysł niemiecki!“

Robotników naszych w Westfalii czekają nowe rugi i połączone z tem udręczenia. Oto bowiem, jak się dowiaduję, administracya policyjna w Essen wydała taki okólnik do przedsiębiorców i zarządów fabrycznych:

„O ile wiadomo tu, zatrudnia pan robotników rosyjskich i litewskich, względnie należących do zagranicznej narodowości polskiej. Zawiadamiam pana, że dalsze zatrudnianie lub sprowadzanie takich cudzoziemców nie może w myśl istniejących przepisów pod żadnym warunkiem być ścierpiane. Dlatego cudzoziemcy ci, którzy w ostatnim czasie zostali przyjęci lub przyjęci być mają, niezwłocznie będą z Prus wydaleni, podczas gdy tacy, którzy dość długo bez przeszkody w kraju przebywali, będą mogli aż do grudnia 1906 pozostać w obrębie państwa. Pozostawia się panu postarać się o odpowiednie zastąpienie tych robotników krajowymi lub też takimi cudzoziemcami, którzy nie podlegają przymusowi wydalenia“.

Sprawa kilku pieśni polskich, które miały być wygrywane przez fonograf (w tej liczbie także pieśń legionów), po raz trzeci była tematem rozprawy sądowej. Jeszcze w roku zeszłym sąd pierwszej instancyi w Berlinie zajmował się skargą o skonfiskowanie i zniszczenie płyt fonograficznych z temi pieśniami, ale nie przychylił się do żądania prokuratoryi — oczywiście nie z powodów jakiegoś przychylnego dla nas usposobienia, lecz dlatego, że nie umiał płyt fonograficznych podciągnąć pod pojęcie „pisma, obrazu lub przedstawienia“. Wyrok sądu berlińskiego został skasowany przez lipski sąd rzeszy i ponownie sprawa przyszła przed sąd I-szej instancyi, który tym razem orzekł konfiskatę. Zatem niebezpieczeństwo, grożące istnieniu państwa ze strony fonografów, zostało odwrócone.

Cesarz niemiecki na seryo chce się pokłócić z prasą swego kraju. Jeszcze nie minęła irytacya wśród dziennikarzy z powodu słów cesarza, że ludzie bez egzaminu fachowego bróżdżą politykom i piszą o rzeczach, na których się nie znają, a oto jedno z pism donosi, że z rozkazu cesarza odbyły się niedawno dwie ankiety w sprawie dziennikarstwa niemieckiego: jedna dotyczyła korespondentów pism angielskich w Niemczech, którzy rozgłaszali wiele tajnych szczegółów z życia kół dworskich, druga zaś odnosiła się do redaktorów i dziennikarzy berlińskich. Pismo owo dodało, że bliskim jest pewien akt władzy, który przetłumaczy niejako na język praktyczny znane zapatrywania cesarza Wilhelma o dziennikarzach. — Cóż to — zapytują dzienniki — może egzamin redaktorski? Ale — dodają — cesarz przekona się, że nie łatwo będzie dać sobie radę z siódmem mocarstwem.

Niektóre koła tutejsze przebąkiwały coś o zamierzonej podróży cesarza Wilhelma do Anglii na przyszłą wiosnę, co miało zadokumentować zupełne pogodzenie się jego z królewskim wujem. Echo tych pogłosek odezwało się na szpaltach angielskiego dziennika *Tribune*. Lecz nadzieja ta była przedwczesna. Pismo *Daily Express* świeżo zaprzeczyło stanowczo owej wiadomości, ponieważ mimo spotkania się monarchów stosunki obu państw bynajmniej jeszcze się nie polepszyły.

Na przekór cesarzowi, który radby wygnać ze swego państwa „Schwarzseherów“, mnożą się pesymiści, którzy z zaniepokojeniem wskazują na zatrważającą drożyznę w całych Niemczech i przepowiadają za jakie dwa lata klęskę ekonomiczną uboższych warstw ludności. Zaczęło się od drożenia mięsa, za czem poszły wszystkie inne artykuły żywności, czynsze najmu, ceny gruntu, opału i t. p. Od dwóch lat konsumcya mięsa w Niemczech stale się zmniejsza, pomimo, że sytuacya przemysłu jest niebywale pomyślna. Obliczają, że np. wydatki rodziny, złożonej z 5 głów, która dziennie konsumuje $^1/_2$ funta mięsa wołowego, $^1/_2$ funta wieprzowiny, dwa jaja, $^1/_4$ funta masła, łącznie z podwyżką komornego, podskoczyły w ostatnich czterech latach w Bydgoszczy o 96 marek rocznie, w Poznaniu o 76 mk., w Trewirze o 118 mk., w Magdeburgu aż o 171 mk. Gdy przytem zważy się, że korzystna konjunktura dla przemysłu niemieckiego niewątpliwie w ciągu dwu lat przejdzie, że wówczas wielu robotników straci zajęcie, a wszyscy mniej będą mieli pracy i mniejsze skutkiem tego zarobki, to drożyzna ta, będąca w znacznej mierze skutkiem polityki celnej rządu i zawartych świeżo traktatów handlowych, rzeczywiście dać może powód do poważnych obaw, pomimo, że cesarz Wilhelm pozwala swoim poddanym tylko na różowy optymizm.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi na wczorajszem posiedzeniu na dwnioskiem nagłym p. Hrubego w sprawie zajść w Opawie, zabrał głos minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth i stwierdził z ubolewaniem, że panująca dawniej w Opawie zgoda między obu narodowościami niestety ustała i przychodzi często do starcia. Jest to ubolewania godnem ze względu na społeczne i ekonomiczne życie miasta, które musi się liczyć z tem, aby żyło w harmonii z okolicznemi gminami czeskiemi. Nie trzeba było wezwania wnioskodawcy, aby rząd zbadał zajścia i wytoczył śledztwo. Rząd to uczynił i bez tego. Minister odczytuje szczegóły zajść z aktów i podnosi, iż z obu stron dopuszczano się gwałtów. Minister oświadcza, że bez względu na to, z której strony będą popełniane gwałty, rząd przeciw nim wystąpi i jak najostrzej je potępi. Mówca apeluje do mniejszości narodowych, aby wszystkiego unikały, coby mogło być tłumaczene jako prowokacya demonstracyjna.

Po dalszej dyskusyi wniosek p. Hrubego odrzucono. Głosowało za nim 90 posłów, nie było więc wymaganej $^2/_3$ większości.

Następnie rozpoczęto obrady nad wnioskiem nagłym p. Hofera i tow. w sprawie odmówienia urlopu żołnierzowi, Janowi Zwergerowi, z 4 pułku piechoty, który podczas ćwiczeń zachorował na przepuklinę pachwinową. Lekarz pułkowy dr. Dürschütz zawołał do Zwergera po powierzchownem zbadaniu go: „Ja was znam, wy bestye jesteście wszyscy symulantami!“ Za staraniem ojca Zwerger dał się zbadać lekarzowi cywilnemu, który stwierdził u niego przepuklinę pachwinową. P. Hofer uzasadniając nagłość swego wniosku, opowiada, że udał się w tej sprawie do pułkownika 4 pułku piechoty. Ten jednakże kazał mu godzinę czekać na kurytarzu, poczem dopiero wyszedł adjutant pułkowy, który zapytał Hofera co sobie życzy. Adjutant nie zaprosił nawet mówcy do kancelaryi, lecz przyjął go na kurytarzu, w pobliżu miejsca ustępowego. Wkrótce po tej wizycie p. Hofera w koszarach lekarz Dürschütz zawołał do Zwergera: „Ja panu pokażę kryć się za plecy posłów. Ja się skryję za miarodajne osoby i wtedy pan zobaczy!“ (Żywe głosy oburzenia wśród posłów). Mówca prosi o przyjęcie wniosku, który domaga się wytoczenia śledztwa pułkownikowi i lekarzowi. Nagłość wniosku jednogłośnie przyjęto.

Nad *meritum* wniosku rozwinęła się obszerna dyskusya, a p. Wolf wniósł, aby pułkownika, który swem postępowaniem obraził nietylko posła Hofera, ale prezydenta i całą Izbę, zmuszono, aby w odpowiedniej formie posła Hofera i Izbę przeprosił.

Wnioski pp. Hofera i Wolfa przyjęto, poczem Izba przystąpiła do porządku dziennego.

P. Kulp imieniem komisyi sanitarnej, zdał sprawę o ustawie w sprawie reformy aptekarstwa.

P. Wolf w formie zapytania do prezydenta podnosi, że uchwała komisyi reformy wyborczej w sprawie wyboru subkomitetu celem rozpatrzenia kompetencyi Rady państwa i sejmów sprzeciwia się regulaminowi i że komisya przez tę uchwałę przekroczyła swą kompetencyę, gdyż ta kwestya konstytucyjna nie stoi w żadnym związku z reformą wyborczą. Jedyną możliwą drogą do przeprowadzenia rewizyi konstytucyi, jeśli rewizyę tę uważa się za konieczny warunek uchwalenia reformy wyborczej, byłoby według § 33 regulaminu to, aby komisya pozostawiła Izbie decyzyę, czy sprawa ta może być wzięta w komisyi pod obrady. Mówca wskazuje na to, że były przewodniczący komisyi reformy wyborczej, a obecnie minister Marchet, nie dopuścił w komisyi do obrad nad wyodrębnieniem Galicyi, mimo to, że wniosek ten stał w związku z sprawą reformy wyborczej. Mówca zapytuje przewodniczącego komisyi p. Ploja, jak usprawiedliwi naruszenie regulaminu przez dopuszczenie do głosowania nad wnioskiem p. Starzyńskiego, a równocześnie zapytuje prezydenta Izby, co zamierza uczynić, celem niedopuszczenia, aby komisya naruszała przepisy regulaminu.

Prezydent oświadcza, że nie ma żadnego postanowienia regulaminu, według którego przysługiwałoby mu prawo wywierania wpływu na obrady komisyi, przyczem wskazuje na § 19-ty regulaminu.

P. Stein żali się, że prezydent nie chce jego wniosku o wyodrębnienie Galicyi, któremu Izba nie przyznała nagłości, przydzielić komisyi reformy wyborczej i oświadcza, że wniosek ten jako dalej idący od wniosku p. Starzyńskiego, powinien być przekazany komisyi reformy wyborczej. Zapytuje prezydenta, czy skłonnym jest wniosek ten przekazać komisyi reformy wyborczej.

Prezydent oświadcza, że wniosku posła Steina nie może przydzielić komisyi reformy wyborczej, ale gotów jest, jeśli się temu nikt nie sprzeciwi, przekazać go komisyi konstytucyjnej.

P. Romańczuk protestuje przeciw temu, wskutek czego prezydent oświadcza, że nie może odesłać wniosku p. Steina do komisyi konstytucyjnej.

Następnie prezydent zawiadamia Izbę, iż p. Baernreither złożył mandat do komisyi reformy wyborczej.

P. Pitacco wniósł interpelacyę do prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych w sprawie zajść w Dalmacyi podczas powrotu Sokołów z Zagrzebia i zapytuje, czy ministrom wiadomo o gwałtach i szkodach, które mieszkańcom włoskim wyrządzono i czy skłonni są poczynić odpowiednie zarządzenia, aby w przyszłości nie powtórzyły się podobne zajścia, ilustrujące jaskrawo prowokacyjne zachowanie się Chorwatów w Dalmacyi.

Na tem posiedzenie zamknięto. — Następne we wtorek dnia 25-go b. m. o godzinie 11-tej rano.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, któremu przewodniczył wiceprezes dr. Bobrzyński, omawiano obecną sytuacyę, a mianowicie sytuacyę w komisyi reformy wyborczej i działalności w niej posłów polskich. Dyskusya trwała przeszło godzinę. Uznano ją za poufną. Omawiano również sprawę rozszerzenia autonomii i pluralnego systemu wyborczego, poczem na wniosek p. Wlazowskiego Koło postanowiło wnieść w Izbie interpelacyę w sprawie niesprawiedliwego likwidowania należytości za podwody chłopom.

Wiedeń. Koło polskie uprasza *Poln. Corr.* o zwrócenie uwagi, że głosowało wprawdzie za wytoczeniem śledztwa w sprawie chorego żoł-

---

10)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Spadek cen zboża zaczął go wtrącać w poważne zamyślenie, a gdy wilki zaczęły krążyć nieopodal zabudowań podwórzowych, z niemniejszem rozgorączkowaniem chwytał za strzelbę, jak sam pułkownik. Kiedy zaś trupa wędrowna rozbiła namioty w wielkiej sali resursy małego miasteczka, nie mniej poważnie zastanawiał się nad sposobem odgrywania ról klasycznych przez danych „artystów“ — jak podlotek Zuzia...

Pułkownik kazał urządzić miniaturową ślizgawkę przed zajazdem swego domu, i Zuzia z Jędrusiem po pół dnia przepędzali na lodzie. O zmroku Orlay zazwyczaj sam przychodził po synka, i zwykle z jaką godzinkę przepędzał z Simonem przy szachach.

Dziecko i podlotek, zmęczeni, siadali przy fotelu matki, a dwaj mężczyźni, suwając figurami, przekomarzali się zawzięcie.

Gdy wiosna zawitała, pułkownik Simon powrócił do ulubionych swoich planów i reform. Teraz już przyszła kolej na dwór Orlay'a: obchodził go dokoła, od frontu i od strony ogrodu i opukiwał mury.

— Do śmietnika wyrzucimy te sześć brzydkich okien, a w ich miejsce damy ośm okien dużych, ostrołukowych... Futryny i osady szyb pomalujemy na ciemny brąz, a dom cały na kolor jasno-żółty. Będzie jeszcze zupełnie porządny dwór! Tylko bramę trzeba dać nową... Od strony ogrodu zbudujemy wysoką werandę, skąd będziesz miał widok na połowę miasta... Potem trzeba się będzie namyśleć, co z ogrodem zrobić. Przedewszystkiem wzdłuż rowu od strony ulicy pozasadzamy kasztany i przeciągniemy je w środek ogrodu: doczekasz się niedługo pięknego szpaleru...

Pewnego słonecznego poranku kwietniowego Orlay, doglądając robotników przy wstawianiu w ścianę domu nowych futryn okiennych, ujrzał zdaleka Zuzię Simonównę, przechodzącą mimo plebanii. Z jednej strony towarzyszył jej pleban, z drugiej strony doktór, a Burek i Ciurek trop w trop szły za nią. Dzieweczka wystroiła się wspaniale w nową sukienkę wiosenną; pierwszą *długą suknię*, którą dostała dziś od matki, jako w dzień urodzin. W sukience tej przedewszystkiem do kościoła poszła, gdzie z gorącą wiarą naiwną modliła się do Boga o szczęście dla siebie w doczesnem życiu i przyszłem. Potem z dużym i pięknym bukietem w ręku wyszła na miasto, aby się trochę pokazać. Przed zakrystyą złapała tłuściutkiego plebana, który ją znał od dziecka i często bywał w domu jej rodziców, i zaczęła się z nim drażnić:

— Wielebny ojczulku, proszę mnie pocałować w rękę. Od dziś dnia jestem już panną dorosłą.

— Ho, ho, nie tędy droga, mościa panno! — odparł pleban, udając srogie oburzenie. Przeciwnie właśnie: ten, kto urodziny obchodzi, powinien innym fundować przyjemności!

— Więc dobrze: mam dwa reńskie, możemy je przepić w cukierni!

Po drodze spotkali drugiego wielbiciela Zuzi, starego doktora.

— I pan musisz iść z nami, oświadczyła Zuzia — łatwiej poradzimy sobie z szampanem, jak nam doktorek pomoże! Wiadoma rzecz: bez doktora niema biby!

I śmiejąc się wesoło, szła między dwoma przyjaciółmi, a ci sprzeczali się o nią zazdrośnie, oskarżając ją o zdradziecką zalotność.

Naraz spostrzegli Orlaya przed domem, więc postanowili i jego zabrać na kieliszek wiśniaku, ale pod warunkiem, żeby Zuzię pocałował w rękę.

Nagle, gdy zmierzali ku niemu, dopędził ich stary służący Simonów. Biegł pędem w kamizelce tylko i bez czapki. Służba pułkownika nigdy się w ten sposób nie pokazywała na ulicach miasteczka.

— Janie, co się stało?!

— Panie doktorze, chodź pan prędko, na miłość Boską!..

W jednej chwili twarz Zuzi pobladła jak kreda.

— Mamusiia!... — wyjąkała, drżąc na całem ciele.

— Jaśnie pani zasłabła... bardzo, bardzo zasłabła! I panuńcia niech wraca czemprędzej!..

Z rąk dziewczyny wypadł bukiet róż.

— Mamusia!...

Doktor już szedł spiesznie w kierunku domu pułkownika. Zuzia wyrwała rękę z pod ramienia xiędza, i pędem pobiegła za doktorem.

Długa sukienka, w której nie umiała się jeszcze swobodnie poruszać, plątała jej się między nogami, kapelusz z długiemi wstążkami zsunął jej się na ramiona; coraz zawadzając się o brzegi sukni, dziwne robiła z siebie widowisko na głównej ulicy miasteczka: na nic i na nikogo nie uważając, pędziła wprost przed siebie, z wielkiego przerażenia łkając cicho, jak dziecko.

— Mamusia!.. Mamusia!..

Orlay, widząc tę scenę, pogonił za plebanem, idącym na ostatku i od niego dowiedział się, że u Simonów źle słychać. Zanim obadwa poszli do domu pułkownika, ujrzeli na podwórzu pod oknami stangreta i dziewki kuchenne, szepczące między sobą z minami ponuremi.

— Jaśnie pani umarła! — oznajmił stangret przybyłym.

Pleban spiesznie wszedł do domu, Orlay został sam jeden, i oparł się w smutnej zadumie o kratę sztachet. Przez okno otwarte dochodził odgłos łkania tłumionego.

— Był dom szczęśliwy na świecie... Był, i już go niema!

IV.

Myśleli, że nie przetrzymają tak wielkiego ciosu; ale siły ludzkie bywają czasem bardzo wytrzymałe.

Pogrzeb pułkownikowej wypadł w upalne popołudnie wiosenne. Karawan z trumną płynął, niby czarna barka żałobna główną ulicą miasteczka, wśród fal tłoczącej się publiczności. Zuzia oszołomiona ciągłym jękiem dzwonów, z głową spuszczoną i nawpół przymkniętemi oczami, szła, uwieszona u ramienia ojca.

Nie płakała, nawet nie czuła rozpaczy, chwilami tylko siliła się zrozumieć, gdzie jest, i co to wszystko znaczy. Wszystko dokoła wydawało jej się tak obcem, tak dziwnem... Zdawało jej się, że słyszy głos Simonów z Budapesztu, że widzi piękną a silnie zapłakaną twarzyczkę Klarci. To znów nasunęła jej się przed oczy twarz męzka o ciemnej, oliwkowej cerze: poznawszy Orlaya, chciała się uśmiechnąć, ale nie zdołała, usta odmówiły jej posłuszeństwa.

Teraz schwycił ją ktoś za rękę: mały Jędruś Orlay przecisnął się do niej przez otaczającą ciżbę, i potem szli gdzieś razem, ale dokąd?

Stanęli przed grobem otwartym. Xiądz zciszonym głosem odmawiał modlitwę, Klarcia Simonówna wydawała głośne łkania. Zuzia gwałtownie szarpnęła ojca za ramię:

— Ojcze, gdzie mamusia?!...

— Cicho, cicho, bądź silną, córeczko, — uspokajał ją ojciec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nierza Zwergera, że jednak nie głosowało za drugą częścią wniosku z przyczyn zasadniczych, gdyż widziało w tem mieszanie się do egzekutywy. *Poln. Corr.* podnosi, iż Koło polskie zawsze w podobnych wypadkach zajmowało takie stanowisko.

Wiedeń. Komisyę kolejową, która ma wypracować referat o upaństwowieniu kolei Północnej, zwołano na czwartek, zdaje się jednak, że ona zbierze się dopiero w przyszły wtorek. Niemieccy centraliści silnie agitują przeciw upaństwowieniu i w tym celu projektują wybór subkomitetu, byle sprawę przewlec.

Z nad Nilu.

(Urywek z prywatnego listu).

Egipt dziwnie podobny do Turcyi, a jednak całkiem odmienny. Zdając sobie sprawę z tych różnic, widzi się, że polegają one na tem, iż Egipt jest rządzony, a Turcya — nie. W Port-Saidzie spostrzeżesz straż graniczną i policyę; uniformy zużytkowane, białe, ale zgrabne, czyste, praktyczne. Idziesz nieco dalej i widzisz człowieka starannie zamiatającego ulicę! Jeszcze trochę dalej — paru ludzi naprawia tramwaj; na kuczkach przysiedli do tej roboty czysto, wychowani obyczajem, ale fakt, że naprawiają cokolwiekbądź zgoła, jest zupełnie nie wschodni.

Porządek na kolejach, tramwaje elektryczne, telefony — wszystko to niemożliwe w Turcyi, bo z nich by ktoś knowałby przez nie czarną zdradę. Widać, że kraj jest dobrze administrowany, choć bez ostentacyi i krzyku. Nil w znacznej części uregulowano: sir Collin Moncrieff postawił śluzy, zamykające go w tamy, co nie powiodło się poprzednio Francuzom; w nilowej Delcie kanały rozprowadzają wodę, gdzie tylko kraj na to pozwala, skutkiem czego dwa razy do roku odbywają się zbiory i wydatność ziemi powiększa się w porównaniu od czasu angielskiej okupacyi. By zaprowadzić to odrazu w całym Egipcie, potrzeba było zbudować wielki rezerwuar w Assuan, ale komitet europejski nie pozwalał wydawać tyle pieniędzy, więc regulacya Nilu i drenowanie kraju odbywało się stopniowo. W każdym razie w 24 lat Egipt został przekształcony. Jak się to stało?

Powierzchownie wiemy, jak się stało. Oto, powiadamy, że Anglia rządzi Egiptem, *ergo*, wszystko jest zrozumiałe. Lecz jak rządzi? Anglia, jak wiesz, zajmuje Egipt bez przerwy od r. 1882; ale jeśli myślisz, że okupacya oznacza rządzenie wszystkiem, co się podoba, to wielką krzywdę robisz ludziom, którzy robotę angielską spełniają w tym kraju. Zwykły pochłaniacz dzienników nie ma najmniejszego wyobrażenia, z jakim nadludzkim ciężarem na barkach swych ci ludzie walczą ostro i zwycięsko. Egipt ma ustrój wewnętrzny najbardziej „do góry nogami" z całego świata. Trudno zdać sobie sprawę, do jakiego stopnia ustrój ten jest — do góry nogami.

W teoryi Egipt należy do Anglii w sam raz o tyle, co Lwów — do mnie, t. j. ani trochę. Ale zdarzyło się, że angielskie załogi są w Kairze i Aleksandryi; prosty to przypadek. Jest to, tak by, „utrzymać powagę chedywa i przywrócić porządek". Powołano je do spełnienia skromnych tych powinności przed 24 laty. Egipt jest teraz tak uporządkowanym krajem, jak szukać drugiego na świecie, a co do chedywa, to byłby on nadto rad utrzymywać swą powagę bez ich pomocy; tylko, że — tak czy owak — oni wciąż jakoś siedzą. W praktyce, jak każdy wie, są oni tam, by utrzymać zwierzchnią władzę Anglii w Egipcie; w teoryi przyszli tu podczas rokoszu arabskiego i jeszcze sobie nie poszli.

Po za załogą dwie są klasy Anglików, spełniających angielską robotę w Egipcie. Pierwszą jest sztab brytańskiej agencyi dyplomatycznej. Jego głową, lord Cromer jest, jak wiesz, tubą angielskiej polityki, a w praktyce najwyższym władcą Egiptu. Ale w teoryi nie jest nawet ambasadorem, jest jeno konsulem generalnym — to znaczy dżentelmanem od papierów okrętowych i drobnych zatargów między angielskimi poddanymi — oraz brytańskim agentem, co może coś oznaczać, lub też nic zgoła. W teoryi nie ma on więcej prawa powiedzieć chedywowi, co należy zrobić, lub czego nie robić, jak ja lub ty. Ale jakoś się dzieje, że on właśnie daje te rady i chedyw się zwraca, że trafiają jego właśnie rady chedywowi do przekonania.

Druga klasa Anglików jest w służbie egipskiej. Jest np. finansowy doradca jego wysokości chedywa, prawniczy doradca, są angielscy podsekretarze stanu w departamencie robót publicznych, spraw wewnętrznych, oświaty, i jest bardzo zamaszysty sirdar w ministerstwie wojny. W praktyce ci dżentelmani są administratorami Egiptu. W teoryi są podwładnymi ministrów, jak ministrowie chedywa. Jakoś dzieje się wypadkiem, że angielscy podsekretarze podszeptują reformy, które (znów wypadkiem) zawsze znajdują uznanie ministrów i chedywa.

Uznasz łatwo, że takie urządzenie funkcyonować może nad wszelki podziw, o ile wszystkim się to podoba, by funkcyonowało; jeśli nie — pozycya staje się nieco zagmatwana. Egipt jednak jest tylko na pół tak na ćwierć niepodległym krajem. Istnieją w nim jak w Turcyi, tak zwane „kapitulacye" z obcemi państwami, których ogólnym skutkiem jest że Egipt nie ma najmniejszej jurysdykcyi nad poddanymi obcych państw. W praktyce więc nie ma Egipt we własnym domu żadnej władzy nad obcokrajowcami. Nie może nałożyć na nich podatków bez zezwolenia ich rządów, choć oni mogą ciągnąć majątki swe z tego kraju; nie może ich karać, choć oni mogą wypełnić zbrodniami całe egipskie terytoryum. Gdyby mi teraz przyszło do głowy wyjść z hotelu i ustrzelić sobie Egipcyanina, a potem wejść do domu dajmy na to jakiego Francuza, to policya egipska nie mogłaby wejść do tego domu bez obecności konsula francuskiego, a nie mogłaby mię zaaresztować bez obecności konsula austryackiego, i on dopieroby mię osądził. A ponieważ Egipt przepełniony jest obcymi, z tych zaś niektórzy są najzamożniejszymi ludźmi w kraju, a i nim większą robotą „kapitulacye" te dodają nowego zagmatwania w czynnościach władz egipskich.

Ale to nie jest wszystko — daleko do tego. Nietylko nie może Egipt karać tych, co popełniają zbrodnie na jego ludziach, ale wydawać też nie może własnych pieniędzy. Przed okupacyą angielską Egipt tak źle się rządził, że popadł w całkowite bankructwo. W interesie więc wierzycieli, Europa nadała Egiptowi „kasę długu", w której zasiada przedstawiciel każdego z sześciu mocarstw. Dochody Egiptu dzielą się na dwie prawie równe części: połowa idzie do „kasy długu" na zapłacenie procentów wierzycielom, druga — na zapłacenie administracyi Egiptu. Jeśli dla wierzycieli połowy nie starczy, administracya dołożyć musi ze swojej części; ale administracyi brakować może ile chce, wierzyciele nie dołożą ze swej połowy ani grosza, chybaby „kasa" jednomyślnie to postanowiła. Zawikłania z tym podwójnym budżetem nie mają końca. Dość powiedzieć, że procenty wierzycielom z łatwością płacą się corocznie, a Egipt obchodzić się musi bez najpilniejszych potrzeb w braku gotówki, bo „kasa" usypała sobie z egipskich pieniędzy 60-milionową niepotrzebną kupę, jako „rezerwę".

Nominalnym panem nad Egiptem jest sułtan; rzeczywistym — lord Cromer. Władcą Egiptu nominalnym jest chedyw; rzeczywistym (by pod koniec uderzyć w operetkową nutę) — Tomas Cook et Co.! Cook'a przedstawiciel pierwszą jest osobą, którą spotykasz w Egipcie i już cię on nie opuści. Patrzysz, stoi grzbietem do ciebie obrócony arab: turban, długie białe odzienie, pas czerwony, gołe, brunatne nogi. „Co za arab! czuć prawdziwy Wschód!" — powiadasz sobie w duchu; arab obraca się około swej osi i na piersiach czytasz mu na blasze: „Posługacz Cook'a". „Pan jedzie Cook'iem?" — pyta z uśmiechem od ucha do ucha — „*all right*." I jest *all right* doprawdy. Cook bierze cię, jakby rodzonego zastępując ojca i wiedzie po kraju Egiptu w koniec drugi. Cook osobiście prowadził niejedną ekspedycyę do Sudanu i zrobił to, jak żadna intendantura nie zrobi. Ludzie nad brzegami Nilu dostarczają żywności Cook'owi i tylko Cook'owi. W innych krajach klasy średnie, mniej zamożne, wzdychają do posady rządowej; w Egipcie do posady u Cook'a. Przyczepić się do Cook'a na stałe — najszaleńsze marzenie tubylca.

Z Cook'iem niema kłopotu; ale inne władze i mocarstwa nie są tak miłe w obejściu. Jeśli Francya się krzywi — odmawia Egiptowi pieniędzy z „rezerwy," choćby piekły najpilniejsze wydatki. Jeśli Grecyi coś nie na rękę— odmawia skazania swych poddanych za zbrodnie i pozwala im rabować i kraść na przełaj przez cały Egipt. Jeśli chedyw wpadnie w zły humor — a umie być bardzo niegrzeczny, jeżeli mu się podoba — może skłonić swych ministrów, by nie słuchali rad swych angielskich podsekretarzy, albo swoich poddanych, by angielskich zwierzchników nie słuchali. I niema rady: we wszystkich tych wypadkach Anglik stoi bezradnie — w teoryi.

A jednak działa. Lat temu 24 Egipt był zbankrutowany, zbuntowany, nędzny, przygnieciony, pobity. Dzisiaj jest wypłacalny, uporządkowany, pomyślny, dobrze rządzony, zwycięski. Będę jeździł od jednego urzędu do drugiego, by dopytać się, jakim stało się to cudem? Tymczasem jedną rzecz dziś już powiem, bo pewna: zrobiła to — Anglia.

W takich warunkach, które drugie państwo to potrafi? Choćby Prusy naprzykład? I to zważ: tylko w 24ch latach!

Hypnotoksyny.

Przed paru dziesiątkami lat przypuszczano, uczono nawet jeszcze, że życie w wielkich głębinach morskich jest zupełnie niemożliwe. Na udowodnienie tego twierdzenia przytaczano dwa argumenty. Po pierwsze ciśnienie: Słup wody wysokości 10 metrów wywiera na ciało zanurzone w wodzie ciśnienie jednej atmosfery. Więc słup wody wysokości 1000 metrów wywołuje ciśnienie 100 atmosfer, 5000 metrów ciśnienie 500 atmosfer. Ponieważ jedna atmosfera odpowiada ciśnieniu 1 kilograma na 1 kwadratowy centymetr, więc ciało zanurzone na 1000 metrów pod wodą, a posiadające chociażby tylko 100 kwadratowych centymetrów powierzchni, musiałoby znieść ciśnienie 10.000 kilogramów, to jest 200 centnarów; ciało zanurzone na 5000 metrów głębokości byłoby wystawione na ciśnienie równające się ciśnieniu 50.000 kg., to jest 1000 centnarów. Otóż twierdzono, że żadna istota organiczna nie byłaby w stanie podobnego ciśnienia wytrzymać.

Drugim argumentem, który przytaczano na dowód braku istot żyjących w wielkich głębinach morskich, była ciemność, a co z tego wynika, brak wszelkiej wegetacyi. Wiedziano, że w głębokości począwszy od 400 metrów panuje w głębinach morskich absolutna ciemność, tak dalece, że płyta fotograficzna spuszczona na tę głębokość i eksponowana chociażby jak najdłużej pozostaje zupełnie bez zmiany. A więc nie ma światła, nie ma wegetacyi, a co za tem idzie, nie ma życia roślinnego, ani zwierzęcego; słowem poniżej 400 metrów panują wieczne ciemności, a głębiny morskie są pustyniami przerażającemi swoją martwotą.

Nagle wszystkie te ze zbyt lekkiem sercem wygłaszane pewniki obalił przypadek. Wydobyto na powierzchnię morza pierwszy kabel transatlantycki zanurzony pomiędzy Anglią i Ameryką. Kabel ten spoczywał przez kilkanaście lat w głębokości przecięciowo 2000 metrów na dnie morza, zanim go wydobyto. Otóż skonstatowano, że był on pokryty żyjątkami morskiemi, które się do niego poprzyczepiały, i że żyjątka te były doskonale zorganizowane i zdolne do życia.

Od tego wypadkowego zdarzenia poczęły się wielkie badania oceanograficzne, z których najważniejszą była wyprawa Challengera. Wymyślono aparaty, umożliwiające sondowanie i wyławianie za pomocą specyalnych sieci w największych głębokościach; i z każdej głębokości wydobywano żyjące organizmy. Jedne były ślepe, jak wszystkie te zwierzęta, które skazane są na życie w wiecznych ciemnościach, naprzykład ryby i owady żyjące w ciemnych jamach, lecz *inne miały oczy*. Na co oczy, jeżeli i tak zamieszkiwały głębiny w wieczną pogrążone ciemność?

Uczeni zaczęli szukać odpowiedzi na to pytanie, a gdy uczeni szukają dobrze i długo, wtedy są widoki, że znajdą to, czego szukają. Otóż i znaleźli. Profesorowi muzeum historyi naturalnej w Paryżu, Joubinowi, zawdzięczamy najpiękniejsze prace z dziedziny tej zasadniczo zupełnie nowej nauki. Posłuchajmy, do czego doszedł profesor Joubin:

Wszystkie organizmy, żyjące w wielkich głębinach, a posiadające oczy, są również zaopatrzone w organa świetlne, aby mogły sobie oświecać drogę. Tak naprzykład wydobyto z głębokości 1500 metrów rybę, nazwaną *halosauropsis*, która, mając formę wydłużoną zwykłej ryby, posiada po obudwóch stronach swego korpusu dwa rzędy otworów zawierających materyę fosforyzującą. To są niby latarnie, któremi ona się posługuje, aby oświetlać swoją drogę.

Lecz nie dosyć na tem, że może oświetlać swoją drogę: ryba ta, mająca potężniejszych od siebie wrogów, musi mieć możność ukrycia czasami swojej obecności. Natura wszystko przewidująca i temu zaradziła. Każda owa niby latarnia ma zasuwkę, podobnie jako oko powiekę, którą może dowolnie spuszczać lub podnosić, zasłaniając w ten sposób lub odkrywając źródła światła, któremi rozporządza.

Wszak to cudownie, nieprawda? Lecz to nie wszystko. Organizm, o którym mowa, jest rybą i możnaby myśleć, że organizmy niższego ustroju nie posiadają organów tak udoskonalonych.

Otóż przeciwnie, zwierzęta takie, jak polipy naprzykład, mają do 1800 aparatów świetlnych, rozmieszczonych po całym korpusie. I nie dosyć, że mogą swoje latarnie-projektory zapalać i gasić, tak samo jak gasi się elektryczność, lecz zwierzęta te są w stanie wydzielać światła różnokolorowe, raz niebieskie, to znowu żółte, lub różowe za pomocą specyalnych organów, zwanych chromatoforami. Książę Monaco, który, jak wiadomo, oceanografii z zamiłowaniem się oddaje, był przy wyspach azorskich świadkiem takiego cudownego fenomenu. A struktura tych organów świetlnych — to drugi cud! Są one zbudowane zupełnie tak samo jak latarnie automobilowe: substancya fosforyzująca, która wydziela światło, jest umieszczona pomiędzy odźwierciedlającem wgłębieniem, tworzącem reflektor, a soczewką, przeznaczoną do rzucania naprzód wydobywających się promieni, — poza tem jeszcze ma stworzenie to do swojej dyspozycyi guzły *(glandes)*, zawierające różnobarwne płyny, przeznaczone do zabarwiania światła i do dawania w ten sposób rzeczywistych sygnałów. Tysiące zwierząt morskich są zaopatrzone w organy tego rodzaju.

Mamy więc ryby świecące, lecz mamy także zwierzęta posiadające zatrutą broń: twór zwany feżalią (Physalie) jest wzorem tego rodzaju, tak samo aktynia lub anemon morski. Zwierzęta te mają na sobie kapsułki, zawierające rodzaj długiego włókna, skręconego spiralnie i umoczonego w trującym płynie. Jak tylko inne zwierzę, przez dotknięcie podrażni ten organ, włókno najeża się, wypręża i wbijając się w ciało ofiary, wpuszcza w nie swój płyn trujący, który je zupełnie ubezwładnia. Zwierzę, posiadające tę cudowną maszynę wojenną, może wtedy swoją ofiarę pożreć wygodnie bez obawy oporu.

Uczeni Richet i Portier zbadali w laboratoryum jachtu księcia Monaco wpływ tej trucizny na zwierzęta lądowe. Zmieszali oni z piaskiem i z wodą wielką ilość tych przyrządów trujących i zastrzyknęli płyn w ten sposób przygotowany żyjącym gołębiom, psom i królikom.

Po zastrzyknięciu jednego kubicznego centymetra daje się zauważyć u danego zwierzęcia pewne podniecenie, lecz wkrótce zwierzę skręca się, zamyka oczy i zasypia głęboko. Można je wtedy drażnić w najgwałtowniejszy sposób bez wywołania jakiegokolwiek odruchu.

Robiąc tego rodzaju doświadczenia z gołębiem, rozłupano mu czaszkę, nie powodując najmniejszej z jego strony obrony: znieczulenie było zatem kompletne.

Specyalne działanie tej trucizny spowodowało panów Richeta i Portiera do nadania mu nazwy „hypnotoksyna". Jeżeli doza zastrzyknięta nie była za wielka, zwierzę wyrzuci ją z siebie i wróci po kilku godzinach do normalnego stanu.

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie nadzieje pokładać może w badaniach tego rodzaju anestezya (znieczulenie) chirurgiczna. Kto wie, czy nie mamy przed sobą środka, którym będziemy mogli zastąpić wstrętny chloroform, używany w braku czegoś lepszego, chociaż wywołał już dosyć smutnych wypadków. Widzimy więc, że oceanografia może znaleźć zastosowanie w medycynie, i to zastosowanie, którego się chyba nikt nie spodziewał.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Powstała tu pogłoska, że żydzi, uwięzieni w Siedlcach, będą postawieni przed sądem polowym za wywołanie rozruchów. Otóż dzienniki donoszą, że prezydent ministrów Stołypin oświadczył baronowi Ginzburgowi i adwokatowi Schosbergowi, którzy przybyli do niego w tej sprawie, że mu nic nie wiadomo o zamiarze postawienia aresztowanych w Siedlcach żydów przed sądy polowe. Prezydent ministrów uważa podobne zarządzenia za niepożądane i wyda w tym duchu polecenie wojennemu gubernatorowi w Siedlcach.

Petersburg. Flotylla torpedowców skoncentrowała się przy ujściu Newy, aby towarzyszyć jachtowi z carską rodziną, która powraca do Peterhofu na pogrzeb jen. Trepowa, poczem znów na cały tydzień wyjedzie na morze.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Petersburga, że car ma zamiar zaciągnąć pożyczkę za granicą pod osobistą gwarancyą. Wszystkie starania ministra skarbu o pożyczkę zagraniczną nie odniosły żadnego skutku. Car ma nadzieję, że w tym charakterze pożyczka dojdzie do skutku.

Londyn. *Tribune* donosi z Petersburga, że w Kronsztadzie przygotowuje się nowe powstanie. Ulice miasta są przepełnione gromadami marynarzy i żołnierzy, głoszących idee rewolucyjne i śpiewających pieśni rewolucyjne, tak, że władze zmuszone były zarządzić daleko idące środki ostrożności.

Petersburg. „Kadeci", którym z powodów międzynarodowych nie pozwolono odbyć zjazdu w Sztokholmie, zebrali się na ponowną naradę, na którą przybyli delegaci z prowincyi. Prócz uchwały o odroczeniu zjazdu w niczem nie osiągnięto porozumienia.

Ryga. Usiłowano wysadzić w powietrze pociąg. Na szynach znaleziono kilka bomb. Znaczną liczbę policyantów postrzelono na ulicach.

Berlin. Dzienniki tutejsze donoszą z Petersburga, że w Peterhofie odbyły się wczoraj liczne rewizye, przyczem aresztowano 14 osób. Dokumenty, zabrane podczas rewizyi, potwierdzają wrzekomo istnienie rozgałęzionego spisku.

Londyn. *Standard* donosi z Petersburga, że ambasador niemiecki poczynił poważne przedstawienia u rządu z powodu zamordowania fabrykanta niemieckiego w Rydze i wystąpił przeciw anarchii w prowincyach nadbałtyckich, zagrażającej życiu i mieniu obywateli niemieckich.

Petersburg. Oficerowie w Baku wydali odezwę do ludności, w której grożą, że będą ostrzeliwali wszystkie domy w razie, jeżeli jeszcze jeden z oficerów zginie z rąk rewolucyonistów.

Petersburg. Z Baku donosi dziennik *Kati*: Z piwnic marynarki skradziono ogromną ilość prochu. Całą straż, z 40 żołnierzy złożoną, rozbrojono, poczem sprawcy zabrali prochu, ile chcieli. Później się okazało, że 14 ludzi ze straży znikło, widocznie pomagali w kradzieży prochu niewykrytym dotąd osobom.

Samara. Tłum włościan ze wsi Romaszczkina przybył z wójtem i swoim starostą na czele do folwarku Arżanowa, aby traktować o dzierżawę gruntu. W rozmowie wójt podszedł do rządcy majątku i zaczął go bić, skutkiem czego rządca wezwał strażników majątkowych, a wówczas na dany znak przez wójta do folwarku zaczęli się zjeżdżać włościanie uzbrojeni w koły, broń palną i bomby. Tłum, złożony z 700 włościan, zaczął plądrować folwark; kobiety podpalały budowle i siano w stogach, mężczyźni rabowali dobytek. Strażnicy zaczęli strzelać, lecz włościanie odpowiedzieli ogniem, rzucali bomby, które wszakże wpadły do wody i nie eksplodowały. Jeden strażnik został raniony, w tłumie są zabici i ranieni. Delegowano na miejsce wypadków wojsko; śledztwo jest w toku.

Kostroma. Na zjeździe duchowieństwa zaproponowano klasztorom wziąć udział w utrzymywaniu szkół, lecz przedstawiciele zakonników odmówili stanowczo, wymawiając się brakiem pieniędzy i wyrzeczeniem się wszystkiego tego, co jest światowe.

Petersburg. Pisma donoszą, że badanie świadków w sprawie b. posła do dumy państwowej Onipki już się zakończyły. Wszyscy, z wyjątkiem jednego świadka, zeznawali na korzyść jego, a oskarżenia przeciw niemu są tak słabe, że jest nadzieja całkowitego uniewinnienia go.

Echo z uzdrowisk.

Podlute, to już dziś znana miejscowość i tym, którzy chcą korzystać z kąpieli siarczano-jodowych, i tym, którzy po całorocznej wytężającej pracy nie chcą nikogo widzieć, z nikim się stykać, zapominają czytać i pisać, a oddychają tylko nieskazitelnie czystem powietrzem, odbywają dalsze lub bliższe wycieczki na prześliczne wzgórza i góry i pokrzepieni, czerstwi, zdrowi oczekują z utęsknieniem powrotu do tej iście czarującej krainy. Tego roku krótki czas bawił w Podlutem x. metropolita Szeptycki, przepędzając większą część pobytu wraz z artystą Makarewiczem na ćwiczeniu się w kunszcie malarskim. Wśród gości zauważyliśmy x. prałata Baczyńskiego, b. wiceprezydenta m. Lwowa Romanowskiego z rodziną, dr. Falkiewicza, inżyniera Gablińskiego i w. i. Wśród rzeczywiście przepięknych wspólnych wycieczek na romantyczną Jałę, w dzikie a urocze ustronie Brustur, prawdziwie karkołomna wycieczka na Jawornik itd. wspomnieć należy z przyjemnością rzewną i tkliwą uroczystość, urządzoną przez letników, urzędników i robotników w pobliskiej Osmołodzie na cześć dwu zarządców, jednego z ramienia metropolii Dymitra Hanuszczaka, drugiego z ramienia firmy śp. Schmidta — Józefa Iehowicza, z powodu ich 10-letniego jubileuszu na zajmowanych dotąd stanowiskach. W pięknie przystrojonej zielenią sali na Osmołodzie zgromadzili się wszyscy letnicy z Podlutego. Chór dziatwy pod kierownictwem nauczycielki miejscowej p. Eugenii Hoszowskiej powitał powszechnie w okolicy szanowanych jubilatów, poczem dyr. Soleski w imieniu zgromadzonych podziękował obu zarządcom za ich pełne taktu postępowanie, za ich opiekę i za prawdziwie drobnostkową troskliwość, by letnikom na niczem nie zbywało. Następnie przemówił do zarządcy Hanuszczaka leśniczy p. Salz, wyrażając mu niekłamaną wdzięczność imieniem całego personalu służbowego metropolii. Przemówienie kasyera Emila Fischa do zarządcy Ichowicza było tak proste i tkliwe, iż wzruszyło nietylko mówcę i jubilata, lecz wycisnęło łzy u wielu osób z uczestników. Obaj bowiem jubilaci starają się o los nietylko im podwładnych urzędników, lecz także o los ciężko pracujących robotników i ich rodzin. Jubilaci do głębi wzruszeni, podziękowali wśród ogólnych oklasków za objawy sympatyi, jaką się powszechnie cieszą i przyrzekli, że z drogi, po której do dnia dzisiejszego kroczyli, nie tylko nie zejdą, lecz owszem dla dobra rzeszy robotniczej nadal niestrudzenie pracować będą.

Z izby sądowej.

Brzeżany, 18 września.

(Wymordowanie rodziny żydowskiej).

Dnia 3 marca b. r. zamordowano we wsi Kurzanach dwie żydówki: Rachelę i Feigę Grad, tudzież trzyletniego chłopca Abrahama Grada, poczem zrabowano wszystkie pieniądze, znajdujące się w ich sklepie, a dla zatarcia zbrodni chatę podpalono. Jako podejrzanych o spełnienie tych zbrodni aresztowano 17-letniego Hryńka Krawczuka, oraz starszego od niego Dmytrę Łosyka i wczoraj po gruntownie przeprowadzonem śledztwie, postawiono ich przed sądem przysięgłych.

Hryńko Krawczuk przyznał się tylko do zamordowania dziecka, lecz twierdził, że dokonał tego pod przymusem, a historyę zbrodni w ten sposób przedstawił: W dniu krytycznym ukradł był ojcu kilka garncy zboża i poszedł do sklepu Grada, by je zmienić na wódkę. Znalazłszy się pod sklepem, popatrzył, czy nie znajduje się tam kto obcy. Spostrzegłszy człowieka przechodzącego do sąsiedniej izby, w której mieściła się trafika, wszedł do sklepu, a ledwie zamknął drzwi, spostrzegł leżącą na ziemi Rachelę i w tej też chwili nadchodzącego Łosyka z zakrwawioną siekierą w ręku. Łosyk, bojąc się, by Krawczuk go nie wydał, zmusił go do zabicia małego Abrahama, grożąc mu w przeciwnym razie śmiercią. Pod grozą śmierci miał Krawczuk popełnić morderstwo, a następnie też podpalić chatę.

Z zeznań Łosyka i zawezwanych do rozprawy świadków, przyszedł trybunał do przekonania, że cała historya, opowiedziana przez Krawczuka, była wymyśloną w celu złożenia na Łosyka winy i że nikt inny, tylko Krawczuk wszystkie trzy osoby zamordował. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych sąd skazał go na *10 lat ciężkiego więzienia*.

Równocześnie toczyła się jeszcze rozprawa przeciw kilku osobom, oskarżonym o współudział w kradzieżach, popełnionych jeszcze przed owem morderstwem przez Krawczuka. Trzy osoby uwolniono, a skazano: Katarzynę Czwartacką na trzy miesiące, zaś Hryńka Dżumoka na rok ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Mianowania na kolejach. Minister kolei posunął 296 urzędników VIII rangi do rangi VII, mianując ich zarazem odpowiednio do dotychczasowego ich charakteru służbowego, starszymi komisarzami budownictwa, starszymi rewidentami lub starszymi oficyałami z zaliczeniem tego awansu wstecz już od dnia 1 lipca b. r. Pomiędzy innymi awansowali:

W etacie I. (Administracya) Paweł Foremny, rewident w Krakowie.

W etacie II (Budowa i konserwacya) Bolesław Łopuszański, komisarz budownictwa w Stanisławowie.

W etacie III (Wożba i warstaty) Karol Radwański, rewident w Krakowie, Zygmunt Donnersberg, oficyał w Stanisławowie, oraz rewidenci: Leopold Blucha w Przemyślu, Ludwik Seidler w Krakowie, Ludomir Beltkiewicz w Wiedniu i Izaak Neiger w Czerniowcach.

W etacie IV (Ruch, telegraf, służba komercyalna) oficyałowie: Ludwik Schuster w Rawie ruskiej, Konstanty Buczek w Tarnowie, Mikołaj Żukowski w Jarosławiu, Franciszek Palusiński w Krakowie, Wawrzyniec Nowak we Lwowie, Józef Cerny, rewident w Stanisławowie; oficyałowie: Stanisław Weiss i Józef Pokorny w Krakowie; rewident Karol Haczewski we Lwowie; oficyał Ignacy Felner w Czerniowcach, oficyał Jan Cabicar w Stryju, rewident Mieczysław Grabowski w Stanisławowie, komisarz budownictwa Emil Freund na Podzamczu, oficyał Antoni Szarek w Tarnowie, rewident Karol Hebenstreit w Nowym Sączu, rewident Jan Fedorowicz we Lwowie, rew. Wład. Krzaczkowski w Stanisławowie, rew. Maryan Schneider we Lwowie, oficyał Kazimierz Michalski w Wilten (Insbruk), oficyał Ignacy Słapa w Tarnopolu, oficyał Gustaw Lukszic w Przemyślu, rewident Józef Quadratstein w Krakowie, oficyał Józef Silberbach w Stanisławowie, oficyał Jan Rogoziński we Lwowie, rewident Józef Bukowski w Stanisławowie, oficyał Antoni Zimmermann w Nowym Sączu, oficyał Ludwik Turck w Krośnie, rewident Emil Plechawski w Wiedniu, Oficyał Eliasz Hecht w Stanisławowie, rewident Jan Bistrzicky w Krakowie, rewident Karol Kapitain we Lwowie, oficyał Marceli Hurkowski we Lwowie, rewident Ludwik Blumental w Stanisławowie i komisarz budownictwa Józef Hermann w Jarosławiu.

W etacie V (Kontrola dochodów, służba finansowa i materyałowa), rewidenci: Wilhelm Kahl w Stanisławowie, Antoni Nemetz w Krakowie, Juliusz Westermayer w Czerniowcach, Juliusz Prugar we Lwowie, Ferdynand Schneider w Stanisławowie, Isser Semis i Marceli Lipski we Lwowie, Henryk Zimmermann w Czerniowcach, Wacław Enzinger we Lwowie, Antoni Wierzejski w Krakowie, Władysław Michniewicz we Lwowie, Bazyli Mykita w Krakowie, Emil Losch we Lwowie, Bronisław Bałanda w Krakowie, Władysław Antoniewicz w Stanisławowie, August Klemenczytz w Krakowie i Edmund Bryk w Krakowie.

Odznaczenie. Namiestnik przyznał naczelnikowi, zastępcom naczelnika i kilku członkom krakowskiej straży ogniowej ochotniczej i miejskiej medale honorowe w nagrodę za 25-letnią służbę.

Zmiana własności. Pieniny z Czerwonym Klasztorem na Węgrzech kupił nowotarski adwokat dr. K. Nowotny i S-ka. Wkrótce ma być zawarty ostateczny kontrakt.

Burmistrzem miasta Gorlic wybrany został w miejsce dra Józefa Radomyskiego dr. Emil Wolniewicz, adwokat.

Sprawa nowego gmachu szkoły przemysłowej we Lwowie. Pod przewodnictwem posłów Piętaka i Głąbińskiego byli wczoraj u ministra skarbu dra Korytowskiego wiceprezydent m. Lwowa dr. Rutowski i radzca magistratu B. Ostrowski z prośbą o przyśpieszenie budowy szkoły przemysłowej. Przy tej sposobności deputacya przedłożyła także inne postulaty m. Lwowa.

Z powodu przepełnienia w gimnazyum stanisławowskiem (z polskim językiem wykładowym) pozwoliło ministerstwo oświaty utworzyć w Stanisławowie osobną „filię", zorganizowaną przez odłączenie z zakładu głównego ośmiu oddziałów klasowych, począwszy od klasy I-ej do VIII-mej włącznie. Kierownikiem tej „filii" został zamianowany p. Celestyn Lachowski, profesor gimnazyum VI we Lwowie.

Zakład dla zaniedbanych chłopców otwarto w niedzielę w Krakowie. Na razie umieszczono w nim sześciu chłopców.

Podrożenie mięsa w Krakowie. Donieśliśmy przed kilku dniami, że rzeźnicy lwowscy podnieśli cenę mięsa o 8 hal. na kilogramie. Rzeźnicy krakowscy poszli znacznie dalej, gdyż podwyższyli cenę polędwicy o 40 hal. na kilogramie, zaś innych gatunków o 16 do 30 halerzy.

Opłaty na rzecz bibliotek uniwersyteckich. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza znane już z telegramów rozporządzenie ministerstwa oświaty wprowadzające opłaty na rzecz bibliotek uniwersyteckich. Mianowicie każdy słuchacz uniwersytetu zwyczajny, czy też nadzwyczajny ma począwszy od zbliżającego się roku szkolnego opłacać na rzecz biblioteki po jednej koronie za semester. Ta drobna opłata, którą z łatwością uiści każdy nawet najuboższy student, przyniesie bibliotekom uniwersyteckim wcale pokaźny dochód, a mianowicie bibliotece wszechnicy wiedeńskiej około 17.000 koron rocznie tj. za dwa semestry, bibliotece na uniwersytecie w Pradze około 10.000 kor., we Lwowie około 7000 kor., a w Krakowie około 4500 kor. rocznie.

Potomek Beniowskiego. Grupa turystów ze Lwowa, która zwiedziła w r. b. Bośnię, Czarnogórę i Dalmacyę, poznała na wyspie Abadie koło Curzola przeora klasztoru nazwiskiem Beniowski, który mieni się być potomkiem znanego konfederata i awanturnika, Maurycego Beniowskiego, poległego r. 1786 na wyspie Madagaskar w walce z Francuzami. Ojciec przeora władał jeszcze językiem polskim, on zaś myśli, czuje i mówi tylko po włosku, a rozumie po chorwacku. Jako przeor klasztoru pracuje obecnie nad założeniem konwiktu prywatnego, na podobieństwo gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie.

Na wystawie hygienicznej w Wiedniu otrzymał profesor dentystyki w uniwersytecie Jagiellońskim dr. Wincenty Łepkowski, najwyższe odznaczenie, tj. dyplom honorowy, za pomysły w dziedzinie techniki dentystycznej.

Niemcy katolicy przeciw nabożeństwom polskim. W Bruchu, w Westfalii, w tych dniach po raz pierwszy odbyło się nabożeństwo polskie dla licznych rodaków tamtejszych. Ileż to trudności trzeba było przezwyciężyć, aby uzyskać to ustępstwo! Tymczasem Niemcy-katolicy protestują energicznie przeciw nabożeństwom polskim. Jak donosi *Recklinghäuser Tageblatt*, przygotowują podanie do biskupa w Monasterze, które krąży i pokryte już jest licznymi podpisami.

Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie odbędzie w sobotę d. 29 b. m. X-te nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem do-

konany będzie wybór prezesa Towarzystwa, w miejsce zmarłego ś. p. Tomasza Kaczyńskiego, oraz odczytany będzie ważny bardzo referat p. Piątkowskiego na temat „Sprawa organizacyi ogrodników i podniesienie ich stanu“.

Obrady rozpoczną się o godzinie 11 z rana w sali restauracyi Krasiczyńskiej (ulica Poniatowskiego l. 9), a wydział Towarzystwa uprasza członków o jak najliczniejszy w nich udział.

Pożar w Niemirowie. Na przedmieściu „Zawale“, wybuchł wskutek zapalenia się sadz w kominie jednego domu pożar, który podsycany szalonym wiatrem, objął sąsiednie budynki w liczbie 10 oraz 2 stodoły ze zbożem. Budynki te spaliły się do szczętu. Szkoda obliczona na 12.000 kor.

Nowe pismo rolnicze. Z końcem bieżącego miesiąca pocznie we Lwowie wychodzić nowy miesięcznik p. t. „Rachmistrz Gospodarczy“ poświęcony sprawom rachunkowości, administracyi i organizacyi gospodarstw wiejskich, a redagowany przez p. K. Turskiego.

Samobójstwo. W Budapeszcie zastrzelił się wczoraj popołudniu, w biurze swojem, radzca policyjny Berci.

Katastrofa kolejowa w Ameryce. Z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że na terytoryum Oklahama spadł pociąg kolejowy do rzeki, przyczem przeszło 100 osób miało utracić życie.

Kradzież obrazu. Z lokalu stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej skradziono wczoraj obraz olejny wartości 500 kor., przedstawiający króla Augusta II. Złodziej wyciął obraz, a ramy zostawił na ścianie.

Tajfun. Z Hongkongu donoszą, że srożył się tam onegdaj tajfun i wyrządził ogromne szkody. Kilkaset osób straciło życie. Angielskie i francuskie kanonierki zatonęły. Krajowcy stracili około 100 okrętów. Szkoda wynosi kilka milionów dolarów.

Zamach samobójczy. Strażnik kolejowy Lis wybrał się w nocy na niedzielę do kolejowego magazynu miedzi, w celu kradzieży. Podpatrzył to drugi strażnik nazwiskiem Zając i wtedy, gdy Lis wszedł do środka, zatrzasnął za nim drzwi i zabarykadował, poczem sprowadził dwóch innych funkcyonaryuszów kolejowych i wraz z nimi wszedł do magazynu, aby schwycić Lisa. Srodze się jednak przerazili, gdy go spostrzegli wiszącego na własnym pasku. Natychmiast więc odcięli go i przyprowadzili do życia, poczem odwieźli go do domu. Sprawa usiłowanej kradzieży oddana została sądowi.

Odkrycie bandy fałszerzy monet. Z Paryża donoszą depesze: Odkryto tutaj olbrzymią, doskonale zorganizowaną bandę fałszerzy pieniędzy. Jednego dnia zdołała policya zaaresztować czterdziestu wspólników z tej bandy. Wśród aresztowanych znajduje się wielu studentów uniwersytetu, synów znanych i szanowanych rodzin.

Statystyka rewolucyjna. *Dziennik Warszawski* podaje, że w ciągu czerwca, lipca i sierpnia ogółem zabito w Warszawie wojskowych 39, żandarmów 11, policyantów 50. Wybuchów bomb było: w czerwcu 1, w lipcu ani jednego, w sierpniu 5. W czerwcu wskutek wybuchu bomby zabity był jeden człowiek, dwóch zaś było rannych; w lipcu w tym samym wypadku było rannych 15 osób. Wreszcie stwierdzono napadów na sklepy monopolowe: w lipcu 86, w sierpniu ani jednego.

Rewolucya za pruskie pieniądze. Niemiecki socyalista Liepman na zebraniu publicznem w Berlinie, zdając sprawę z wydatków niemieckiej partyi socyalistycznej, wymienił sumę 307 tysięcy marek, jako wydatek na cele rewolucyi w Polsce.

Pisma socyalistyczne drukowane po polsku obrzuciły wyzwiskami autora tej wiadomości, ale przyznały się w końcu, że w samej rzeczy z Berlina tyle wypłacono. Najbliższa kieszeni pruskiej socyal-demokracya (S. D.) wyznała w *Czerwonym Sztandarze* warszawskim nie bez smutku, że z tych 307 tysięcy marek wiele jednak tysięcy poszło dalej, do Rosyi.

Wiadomość o pruskich pieniądzach, które żywią naszych rewolucyonistów, sprawiła oczywiście wielkie wrażenie. Warszawska *Gazeta Polska* pisze, co następuje:

„Nie można być pewnym, że na ten cel (t. j. na rewolucyę) wydali socyaliści niemieccy tylko tyle, ile wykazują publicznie. Do zbyt wielkich sum może niewygodnie byłoby przyznawać się. W każdym razie już i te nie są zasiłkiem bagatelnym, skoro się zważy, że za 300 tysięcy marek można mieć 10 tysięcy rewolwerów. Ciekawsze jednak jest to, że nietylko socyaliści nadsyłali z Niemiec pieniądze na podtrzymanie wrzenia socyalnego w Królestwie Polskiem. Z wiarygodnego źródła otrzymujemy wiadomość, iż to samo robili i robią inni także Niemcy, którzy wcale nie należą do obozu rewolucyjnego. Istnieje nawet osobna organizacya w pośród przemysłowców niemieckich, zmierzająca do podtrzymywania ruchu strejkowego w Królestwie. Ogarnia ona szerokie koła we wszystkich okolicach Niemiec. Uczestnicy jej, od roku już przeszło, płacą stale składki, jakie przypadają na nich według rozkładu. Kto ma większą fabrykę, płaci więcej, kto mniejszą — mniej. Z opłat zaś tych tworzyły się sumy, które szły, które zapewne jeszcze idą, na podtrzymywanie strejków w różnych gałęziach przemysłu w Królestwie Polskiem“.

Temperatura dnia 17 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +11, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 8, w Gracu + 9, w Pradze +10, w Tryeście + 14, w Abbazyi +25, w Raguzie +22, w Budapeszcie +11, w Berlinie +11, w Hamburgu +10, w Monachium + 8, w Zurychu + 8, w Genewie + 7, w Lugano +13, w Anglii +12, w Paryżu +10, w Biarritz +13, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +17, w Rzymie +10, w Neapolu +19, w Palermo +25, w Madrycie +13, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +7, w Wilnie +10, w Warszawie +12, w Moskwie +7, w Kijowie +17, w Odessie +12, w Serajewie + 18, w Belgradzie +17, w Bukareszcie + 16, w Sofii + 10, w Konstantynopolu +17, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Tylko we Włoszech pogoda.

Zmarli. W Stanisławowie, Hilary Peltz, właściciel dóbr, w 74 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8 R. w poł. + 14 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pogoda.

Mądre dzieci.

J a ś. Bawmy się w ojca i matkę.

A n d z i a. Dobrze (pada na krzesło). Och! Och! mdleję! ratujcie.

J a ś. Czekaj chwileczkę! polecę i kupię ci najmodniejszy kapelusz!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Candida,“ komedya w 3 aktach Bernarda Shawa. — We czwartek „Carmen“ (występ pani Oleskiej i pp. Malawskiego i Zaremby). — W piątek „Candida“. — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Wesele“; wieczorem „Orfeusz w piekle“. — W niedzielę popołudniu „Uczta Herodyady;“ wieczorem „Opowieści Hoffmana.“ — W poniedziałek po raz pierwszy (wznowienie): „Lena,“ dramat w 3 aktach Maryana Jasieńczyka z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — We wtorek po raz pierwszy „Żyd polski,“ opera w 2 aktach, a 4 odsłonach Karola Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!“ krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski“. — W piątek „Ach to Zakopane!“

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Tamten“ Maskoffa.—W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Barbarzyńcy,“ sztuka w 4 aktach M. Gorkiego (nowość). — W niedzielę „Ach to Zakopane,“ krotochwila w 3 aktach. C. Kraatza, zlokalizowana przez A. Walewskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie,“ farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z opery. Wczorajsze przedstawienie „Pajaców“ w teatrze miejskim dało nam sposobność poznać trzy nowe siły śpiewacze, które dyr. Heller pozyskał dla naszego teatru, a mianowicie panów Zarembę i Muszyńskiego i pannę Hendrichównę. Pan Zaremba, który wczoraj śpiewał partyę Tonia i prolog, pracuje na scenie dopiero od objęcia dyrekcyi teatru miejskiego przez pana Hellera, a więc dwa i pół miesiąca, przyczem zauważyć należy, że w Krakowie nie miała dyrekcya czasu do pracy nad wyrabianiem młodych sił. To też wczorajszy występ pana Zaremby nazwać należy niespodzianką. Spokojna, zrównoważona gra, pewność siebie na scenie pozwoliły panu Zarembie zaprezentować jego piękny baryton z jak najlepszej strony. Pan Zaremba ma prześliczną dykcyę i bardzo sympatyczne brzmienie głosu.

Cania śpiewał pan Muszyński, który ma już za sobą około dwuletnią przeszłość artystyczną ze scen niemieckich. Kształcił się on w Wiedniu i w Berlinie, rozpoczął karyerę sceniczną w teatrze w Barmen (fabryczne miasto w nizinie Renu). Pan Muszyński stworzył kreacyę bardzo interesującą dzięki swojej inteligencyi i doskonałemu temperamentowi. Pod względem wokalno-muzycznym wykazał on nadzwyczaj obfity i bogaty materyał głosowy, niezupełnie jeszcze opanowany. Wprawdzie po jednym występie trudno stanowczo coś orzec, to jednak zdaje się nam, że ogromny głos pana Muszyńskiego zapewnia mu piękną karyerę śpiewaczą pod warunkiem, że pozbędzie się on pewnej wady w nabieraniu oddechu.

Wczorajsza Nedda, panna Hendrichówna, znaną już jest z jednego występu w ubiegłym sezonie jako Micaëla w „Carmenie“. Od owego występu uczyniła panna Hendrichówna bardzo znaczne postępy. Przez występy w Krakowie obyła się ze sceną i pozbyła tremy. Jej sopran ma brzmienie bardzo miłe. Młoda ta śpiewaczka jest widocznie bardzo muzykalną.

Doskonale znanym naszej publiczności jako Silvio jest pan Ludwig, któremu wczoraj duet z Neddą udał się nadzwyczaj dobrze. Znanym jest również bardzo dobry Alfio pana Ludwiga w „Kawaleryi“, którą dano wczoraj — jak zwykle — wraz z „Pajacami“. Z „Kawaleryi“ z uznaniem podnieść należy występ pani Gembarzewskiej w partyi Santuzzy. Postępy znaczne tej śpiewaczki w dykcyi i czystości intonacyi, które stwierdzić mieliśmy sposobność w „Halce“, uwydatniły się wczoraj o wiele lepiej, niż w tamtej operze, bo Santuzza jest o wiele dla warunków p. Gembarzewskiej odpowiedniejszą, niż Halka. Panna Collignon-Szymańska jako Lola i pan Malawski jako Turridu wywiązali się ze swego zadania ku zadowoleniu słuchaczy. Orkiestra, w przeważnej części swego personalu już dawniej zgrana pod tą samą batutą doskonałego kapelmistrza, jakim jest pan Antoni Ribera, i wczoraj grała bardzo pięknie. Intermezzo w „Kawaleryi“ oczywiście musiała powtórzyć.

Osobno nie bardzo pochlebna wzmianka należy się chórom za ich zupełny brak dyscypliny. Z dwóch prześlicznych chórów w „Kawaleryi“ i również z dwóch nadzwyczaj pięknych chórów w „Pajacach“ zupełnie dobrze wypadł tylko drugi chór w „Kawaleryi“: *Cudna siła w dobrem winie itd...* Zaś niezrównanie piękny śpiew chóralny przed kościołem w „Kawaleryi“: *Wznieśmy cześć* itd. (Alellujah), jak też obydwa chóry w „Pajacach“, a przedewszystkiem ów ogromnie piękny: *Na nieszpory nas przyzywa ten dzwon... Mateczki pilnują nas itd...* dotkliwie w całości i we wrażeniu cierpiały z powodu braku dyscypliny, którego następstwem jest to, że przedewszystkiem nie wszyscy śpiewają, i niektórzy pozwalają sobie śpiewać inne słowa, a co jest może najważniejsze, niektórzy opuszczają swoje grupy głosowe. I tak zamiast, by tenorzy razem, alty razem, soprany razem itd. w zwartych grupach stali — mięszają się wszystkie głosy, co oczywiście i w śpiewie wywołuje pewne zamięszanie, a w każdym razie psuje artystyczny efekt całości, mimo, iż chóry są doskonale wyuczone i mogłyby śpiewać nadzwyczaj dobrze.

Publiczność przybyła do teatru bardzo licznie.

* **„Naszego Kraju“** zeszyt 11 odznacza się znowu doborową treścią i pięknemi reprodukcyami artystycznemi obrazów z muzeum florenckiego. W dziale literackim umieszczono prace: H. Zbierzchowskiego, J. Jedlicza, A. Schrödera, J. Pietrzyckiego, K. Baranowskiego, K. Irzykowskiego, Dr. Tokarskiego, M. Kazeckiej, oraz przekłady J. Richepina, Andre Lemoyne'a i Leconte de l'Isle'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 września.

(Ż). Spekulacya giełdowa zajęła stanowisko wyczekujące i wstrzymuje się na razie od wszelkich znaczniejszych transakcyi, co przypisać należy głównie niepewności, jak ułożą się w dalszym ciągu stosunki procentowe. Nawet w walorach żelaznych nie spekulowano dziś wiele pomimo przedsięwziętego dopiero co przez kartel ponownego podwyższenia cen żelaza i blachy.

Akcye bankowe i kolejowe obniżyły się w kursie.

We czwartek odbędzie się posiedzenie wspólnej konferencyi handlowo-celnej, na którem zapadnie decyzya co do tego, czy należy przystąpić do rokowań traktatowych z Serbią na podstawie ostatniej noty rządu belgradzkiego. Powszechnie wątpią w to, aby rząd austryacki uznał tę notę jako dostateczną podstawę do nawiązania rokowań, mimo to jednak przybył już do Wiednia drugi reprezentant Serbii, wyznaczony dla rokowań traktatowych, Milowanowicz, tudzież trzej fachowi urzędnicy serbscy. Z tego wnoszą, że chyba delegaci serbscy mają instrukcyę przyjąć żądania stawiane poprzednio przez rząd austryacki, na wypadek gdyby reprezetanci Austryi nie chcieli rozpoczynać rokowań na podstawie ostatniej noty.

Z Rzymu donoszą, że wedle sprawozdania, przedłożonego parlamentowi o przeprowadzonej niedawno konwersyi renty włoskiej, operacya ta obejmowała sumę 8,100.434.000 lir. Do wypłaty w gotówce zgłoszono zaledwie 4,689.000 lir. Za granicą znajdowało się renty włoskiej za niespełna 1,100.000 lir, z tego za 400 milionów we Francyi. Tytułem prowizyi za pomoc przy przeprowadzeniu konwersyi zapłacił rząd włoski bankom około 9 milionów lir.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Poseł Sylvester w *Deutschnationale Corr.* podaje powody, dla których żąda ustawowego postanowienia w sprawie wyborów do delegacyi wspólnych. Dziś — powiada — z krajów sudeckich wybierała pewną liczbę Niemców do delegacyi większa własność. Po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania, na wypadek, gdyby w sprawie wyboru do delegacyi kompromis między Niemcami a Czechami nie przyszedł do skutku, mogłoby się zdarzyć, iż z Czech i Moraw nie wybranoby do delegacyi żadnego Niemca. Dziś Niemcy na 40 członków delegacyi mają prawie 20, później zdarzyćby się mogło, że mieliby tylko 10. P. Sylvester pragnie więc, aby dzisiejszy stan narodowego posiadania został ustawowo określony, przynajmniej z krajów sudeckich, przyczem nie ma nic przeciw temu, aby stosunek ten uregulowano ustawowo i dla Galicyi.

Wiedeń. W prezydyum ministerstwa zebrali się wczoraj pod przewodnictwem szefa sekcyi Stibrala wysłani przez oba rządy delegaci fachowi w sprawie zawarcia ugody ekonomicznej między Austryą a Węgrami. Ze strony austryackiej wzięli udział w obradach: szef sekcyi dr. Rössler z ministerstwa handlu, szef sekcyi dr. Sieghardt z prezydyum gabinetu, wiceprezydent dolno-austryackiej dyrekcyi skarbu dr. Spitzmiller, radzca ministeryalny dr. Wimmer, radzca ministeryalny dr. Schonka z ministerstwa kolejowego i radzca sekcyjny dr. Seidler z ministerstwa rolnictwa. Obrady wczorajsze były głównie poświęcone kwestyom formalnym i trwały od godziny 3 do 6 popołudniu. Dziś obrady będą trwały dalej.

Paryż. Jak donoszą pisma, w państwowych fabrykach broni wyrabiają obecnie mitrajlezy dla piechoty według wzoru niemieckiego. Każda mitrajleza tego systemu może dać 6300 strzałów bez przerwy.

Madryt. Policya wykryła w Villafranca magazyn broni. Oddział konnicy bez skutku ścigał w prowincyi Tarragona uzbrojoną bandę, liczącą 15 ludzi.

Madryt. W miejscowości Sabadel aresztowano anarchistę Amorosa z Barcelony, przyjaciela sprawcy zamachu na króla Alfonsa podczas jego ślubu.

Nowy Jork. Minister wojny Taft i pomocnik sekretarza stanu, Bacon, wyjeżdżają do Hawanny dla zbadania sprawy powstania i przywrócenia, w razie możności, pokoju. Na wody kubańskie wysłano 8 okrętów.

Nowy Jork. Z Newportu donoszą, że pancerniki „Virginia“ i „Louisiana“, każdy z załogą 800 ludzi, opuściły port z rozkazami zapieczętowanymi.

Waszyngton. Piechotę marynarki, przeznaczoną na wyspę Kubę, wysłano do Norfolku pociągami specyalnymi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Konduktorowie kolei Północnej przywieźli dziś wiadomość, że między Jaworznem a Szczakową napadli nieznani rabusie na wózek pocztowy i zrabowali przesyłki.

Poznań. W Kcyni odbył się wiec w obronie polskiej nauki religii, przy udziale około 800 osób. Mówcy domagali się przywrócenia nauki w języku polskim. Uchwalono odpowiednią rezolucyę i prośbę do arcybiskupa. Gdy jeden z mówców począł wzywać do strejku szkolnego, jako jedynego skutecznego środka, komisarz rozwiązał wiec.

Helsingfors. Wczoraj przy oficyalnem zamknięciu sesyi sejmowej odczytał generał gubernator następującą mowę tronową:

Zostaliście panowie powołani do obrad nad projektami reorganizacyi ustaw zasadniczych i kilku innych ustaw, które chociaż nie mają znaczenia ustaw zasadniczych, jednakże dotyczą najważniejszych stron życia państwowego, jak np. ordynacya wyborcza do sejmu. Po 9-miesięcznej pracy ukończyliście swe zadanie. Przekonałem się, że spełniliście je sumiennie, spokojnie i bezstronnie. Kilka projektów ustaw już zatwierdziłem, inne wymagają jeszcze rozwagi. Wyrażam wam moje podziękowanie za wyrażone uczucia uległości, w których szczerość nie wątpię. W czasie obecnej sesyi sejmowej reprezentacya po raz ostatni była zebrana. Kończy ona obecnie swą czynność po opracowaniu nowego statutu wyborczego i ordynacyi wyborczej, które przyznają prawo wyboru wszystkim obywatelom bez różnicy płci. Oby te ustawy przyczyniły się do wzmocnienia podstawy i dalszego rozwoju kraju i jego kultury.

W kilku miejscach kraju robotnicy niestety wyrazili swe niezadowolenie z powodu stosunków ekonomicznych i prawnych. Spodziewam się, że wzburzenie umysłów i niezadowolenie znikną, gdy ludność znajdzie odpowiednią drogę do zaspokojenia swych życzeń. Rząd ze swej strony poczyni zarządzenia ustawodawcze, aby polepszyć dobrobyt pracujących i będących w potrzebie członków społeczeństwa. Spodziewam się, że wkrótce sejm zdoła wypracować projekty reformy w sprawie sytuacyi ekonomicznej robotników rolnych i przemysłowych.

W czasach, jak obecny, kiedy to praca nad reorganizacyą społeczną i państwową dotyczy najważniejszych stron życia narodu, koniecznem jest, aby wszyscy dobrze myślący obywatele w miarę sił brali udział w rozwiązaniu tych zadań. Życzę z serca, aby pomiędzy władzami a obywatelami panowało dobre współżycie. *Mikołaj.*

Warszawa. Redaktorowi zawieszonego wydawnictwa czasopisma *Kukałki* wzbroniono pobytu w Królestwie na czas stanu wojennego.

Warszawa. Kurator warszawskiego okręgu naukowego zatwierdził wszystkie szkoły, otwarte przez Macierz szkolną w gubernii warszawskiej i w Warszawie. Co do szkół w pozostałych guberniach sprawa jest w zawieszeniu.

Warszawa. Wczoraj popołudniu oba brzegi Wisły w pobliżu miejsca budowy nowego mostu zostały obsadzone wojskiem, a rzeka zamknięta barkami wojennemi. Po rozległych rewizyach aresztowano 900 osób, przeważnie robotników i inżynierów. Wielką część ich następnie wypuszczono na wolność.

Petersburg. Agencya Północna upoważniona jest do oświadczenia, że rozpowszechnione zagranicą pogłoski o zamierzonej podróży cara do Niemiec są nieprawdziwe. Car po kilkudniowym pobycie w zatoce finlandzkiej wróci do Peterhofu.

Mohylew. W nocy z 15 na 16 b. m. napadło 30 ludzi zamaskowanych na biuro dóbr koronnych w mieście Gorki i zrabowało 7000 rubli.

Ługańsk. W miejskim ogrodzie kilku ludzi zastrzeliło komisarza policyi Grigorjewa, poczem zbiegło.

Helsingfors. Carowa udała się z dziećmi na ląd i zabawiła dwie godziny na jednej z posiadłości carskich na wybrzeżu.

Helsingfors. Wczoraj rano na podstawie wyroku sądu wojennego rozstrzelano 17 majtków kompanii marynarskiej z Sweaborgu. Z pomiędzy reszty oskarżonych 80 skazano na roboty przymusowe, a 11 uwolniono.

Moskwa. Wczoraj odbyła się tu narada przywódzców Związku 30 paźdz. i partyi „pokojowego odrodzenia“ przy współudziale hrabiów Heydena i Lwowa, oraz Guczkowa i Szipowa.

Wiedeń. Do dzienników donoszą z Bruku nad Murą, że wczoraj o godzinie 10 m. 2 wieczorem dało się tam uczuć trzęsienie ziemi, trwające 5 sekund. Miało ono kierunek z zachodu na wschód.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia p. S t e i n żalił się, że żaden poseł niemiecki nie wszedł do subkomitetu dla wniosku p. Starzyńskiego i wniósł podwyższenie liczby członków tego subkomitetu z 9 na 10.

P. W a s s i l k o wywodził, że nie był na ostatniem posiedzeniu komisyi, gdyż bawił w Czerniowcach, tymczasem jednakże przyjęty został wniosek Koła polskiego, który zdaniem mówcy po umowie, jaka między nim a zastępcami Koła polskiego została zawarta co do liczby 28 mandatów ruskich w Galicyi, równa się nielojalności, albowiem wniosek p. Starzyńskiego w sprawie gmin wyborczych nie zawiera, zdaniem mówcy, nic innego, jak tylko odebranie Rusinom z 28 mandatów trzech lub czterech. Z chwilą, gdy gminy, liczące mniej niż 1500 mieszkańców, miałyby wybierać wspólnie, wszystkie ruskie gminy górskie w Galicyi zostałyby pozbawione prawa wyborczego. Miejsca wyborcze są tam bowiem często oddalone od siebie o 10 do 25 mil, tak iż mieszkańcom owych gmin górskich wprost nie będzie możliwem wziąć udziału w wyborze. Mówca prosi więc przewodniczącego, aby zreasumował głosowanie nad wnioskiem p. Starzyńskiego.

P. Starzyński imieniem Koła polskiego odpiera stanowczo zarzut nielojalności i zapewnia, że wniosek jego nie jest skierowany przeciw Rusinom, ani też nie został wniesiony w interesie narodowym Polaków, lecz tylko w interesie szybkiego i porządnego przeprowadzenia aktu wyborczego, co też rząd uznał i komisya przyjęła. Nie jest rzeczą polskich członków komisyi oglądać się na to, czy p. Wassilko jest na posiedzeniu, czy nie.

Wobec tego, że przewodniczący p. Ploj nie przystępuje do reasumcyi, wnosi p. Wassilko, aby zreasumowano tę część § 3 ordynacyi wyborczej, która odnosi się do Galicyi.

P. Abrahamowicz oświadcza, że p. Wasilko obrzuca Koło polskie przy każdej sposobności w komisyi podejrzeniami, pomimo iż Koło polskie dało dowody największej lojalności. Jednakże p. Wasilko na każdym kroku wygłasza takie twierdzenia, które zdaniem mówcy polegać mogą tylko na złej woli. Każdą akcyę Koła przedstawia Wasilko jako atak na prawa Rusinów. Mówca wskazuje na zajścia przy ostatnim wyborze z V. kuryi w powiecie lwowskim, złożonym z 134 gmin i 16 miejsc wyborczych. Lwowski starosta, który ma do dyspozycyi tylko 8 urzędników politycznych, był zniewolony w ostatnim wyborze szukać osób, które byłyby w stanie kierować aktem wyborczym. Między innymi starosta chciał także powołać dwóch rządców mówcy na komisarzy wyborczych, mówca jednakże stanowczo zastrzegł się przeciw temu i doradził staroście, aby zwrócił się do namiestnictwa o urzędników.

W rzeczywistości z 8 brakujących komisarzy wyborczych 7 wzięto z etatu namiestnictwa, a tylko w Dawidowie fungował zarządca dóbr Dominikańskich jako kierownik wyboru i właśnie ten został w ciągu aktu wyborczego zabity. Gdyby więc np. chciano w powiecie lwowskim, złożonym z 134 gmin, przeprowadzić wybory w jednym dniu, musianoby powołać 134 urzędników, co jest niepodobieństwem.

Wniosek Starzyńskiego przedstawia się więc jako nieodzowna konieczność, jeśli nie chce się, aby wybory w Galicyi trwały 14 dni. W jaki sposób p. Wassilko twierdzić może, że wniosek ten ma na celu pozbawić Rusinów 4 mandatów, jest dla mówcy niezrozumiałem. Każdy, kto zna stosunki w Galicyi, musi uważać wniosek Starzyńskiego za słuszny. Mówca oświadcza więc imieniem Koła polskiego, że głosować będzie przeciw reasumcyi.

Po dalszej dyskusyi formalnej wniosek o reasumcyę odrzucono 17 głosami przeciw 16.

P. Pergelt domaga się, aby dzisiejsze popołudniowe posiedzenie komisyi odwołano, ażeby posłowie z Czech mogli się porozumieć co do rozdziału okręgów.

Następnie przyjęto bez zmiany § 14-ty ordynacyi wyborczej, tyczący się uprawnienia do wyboru.

Przy § 5-tym p. Tollinger wnosi, ażeby ze względu na zapowiedziane wnioski o zaprowadzenie systemu pluralnego na razie odroczono obrady nad tym paragrafem, aż kluby sformułują konkretne wnioski.

P. Adler oświadcza się stanowczo przeciw odroczeniu i wskazuje na to, że narady klubów teraz nie są uzasadnione, gdy chodzi o podstawę ustawy, znanej od samego początku, tak, że każdy musi mieć co do niej wyrobione jasne stanowisko.

P. Sustersic przyłącza się do tych wywodów i zastrzega się przeciw odwołaniu obrad.

X. P a s t o r sądzi, że właśnie twierdzenie p. Adlera, iż chodzi o zasadnicze postanowienia, przyznaje słuszność tym, którzy pragną odroczenia. Chodzi przytem tylko o krótkie odroczenie. Dlatego mówca popiera wniosek Tollingera.

Wniosek ten przyjęto 21 głosami przeciw 10. — Następnie obradowano nad §. 6, dotyczącym wykonania prawa wyborczego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 września. W. Wrześniewski z Londyna. P. Puchalska z Jarosławia. A. Czarkowski z Lubienia. J. Miliński z Helenkowa. C. Kisielewscy z Rumni. Pp. Kozłowscy z Lipy. Rot. Wiśniewski z Turynki. E. Obertyńscy z Udnowa. Dr. A. Gałuszka z Husiatyna. P. Thürman z Rawy. H. Dziakiewicz z Bochni. F. Rudziński z Krasnego. K. Mosiewicz z Gajów. Dr. I. Salter z Czerniowiec. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. T. Łępkowski z Zaszyna.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 19 września. D. Folińska z Wołynia. M. Węgrzynowa z Rożniowa. G. Löb, I. Fünkel, A. Schulz z Wiednia. A. Franke z Magdeburga. C. Grossmann z Delatyna. I. Madeyska z Przemyślan. Z. Śliwiński ze Stanisławowa. I. Drohomirecki ze Złoczowa. I. Graf z Wiednia. E. Sutter z Białej. B. Sobocki z Rosyi. M. Korolowie z Żółkwi. I. Zamczyska z Warszawy. S. Hyżycki z Przemyślan. A. Wolf z Darmstadtu. M. Kotowiczowa z Wołynia. A. Tschepper z Wiednia. I. Zwolski z Bryniec. W. Librawiczowa z Żytomierza. I. Troczewscy z Kijowa. A. Muszyński z Żytomierza. I. Suttner z Wiednia. I. Koberzyński z Sambora. K. Romert z Jarosławia. I. Staniszewski z Wyżnian. A. Rudicki ze Stryja. A. Betendig z Wiednia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 19 września.

Marki 117.55, renta majowa 98.95, węgierska renta koronowa 94.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.00, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 317.00, unionbanku 553·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 439·50, kolei państw. 673·25, lombardy 169·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 604.00, Rima Muranyi 580.00, prag. T. żel. 2827.00, losy tureckie 161.25, ruble 252.75. Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.20.

Lwów 19 września. (Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.10, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.43**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 11.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Bruchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Bruchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.10 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Hrabina zrozumiała teraz treść owego listu, wzywającego Armanda; zrozumiała wiele faktów, zgadzających się najdokładniej z relacyą agenta. Znała już właściwy powód owej tajemniczej wycieczki Armanda, wiedziała już, dlaczego porzucił gości i pośpieszył do tej, która błagała go o pomoc. Ale z drugiej strony nie było to wszystko, o czem wiedzieć pragnęła; główna zagadka pozostała wciąż jeszcze niewyjaśnioną. Kim-że ostatecznie jest ta Łucya Andrimont? Odkąd trwa jej znajomość z Armandem? Dlaczego przez całe dziesięć lat nie wspomniał ani razu jej imienia, dlaczego nie uczynił najlżejszej wzmianki w tym względzie? W tem wszystkiem kryje się jakaś tajemnica. Ale jaka?

Hrabina przerwała te rozmyślania, zwracając się do agenta z zapytaniem:

— Czy nie widziałeś pan jeszcze Łucyi Andrimont?

— Rozmawiałem z nią nawet.

— Jak wygląda?

— Bardzo ładna blondynka, z niebieskiemi oczami, wzrostu średniego.

— W jakim wieku? — przerwała hrabina.

— Wygląda mniej więcej na lat dwadzieścia, o ile mi się zdawało.

— Skąd pochodzi?

— O ile mówiono, z Kanady, z okolic Quebecku. Kiedyindziej nie byłbym się i tego dowiedział, gdyż służący są bardzo starzy i nierozmowni; całe szczęście, że trafiłem na takie zamięszanie...

— Dlaczego?

— Ponieważ, jak to już miałem zaszczyt oznajmić pani hrabinie, ciotka tej panienki, pani Mathisen, zakończyła życie. Śmierć nastąpiła tak nagle, że wszyscy stracili głowy. Panna Andrimont kochała ciotkę, jak własną matkę, to też nie wiedziała, co się wokoło niej działo. Korzystając z tego, dotarłem do mieszkania, przedstawiając się jako agent zakładu pogrzebowego. W ten sposób miałem gotowy pretekst do rozmowy z panną Andrimont.

— Ciotka... tak, prawda... szepnęła hrabina sama do siebie, myśląc, że w podobnych okolicznościach bytność Armanda na ulicy Maillot była rzeczą całkiem naturalną, że poprostu oddał należną usługę znajomej kobiecie. Tak, to wszystko było możebne i prawdopodobne — dlaczego więc ukrywał się z tą znajomością, skoro nic nie miał sobie do wyrzucenia?

Pani de Fontenay wpadła w głęboką zadumę. Zapomniała zupełnie o obecności agenta, zapomniała o wszystkiem, co ją otaczało. Przed jej oczami stała teraz wdzięczna postać dziewczęcia w aureoli złotych włosów na główce, jaśniejąca potężnym urokiem młodości. Czyż podobna stawać z nią do walki? Bolesne westchnienie wydarło się z piersi hrabiny. Podniosła oczy i spojrzała dokoła. Agent, nie mając już nic do oznajmienia, wysunął się niepostrzeżenie. Była sama.

Grobowa cisza zapanowała wkoło Miny, działając przygnębiająco na wzburzony jej umysł. Przyszły jej na myśl chłodne i sceptyczne uwagi markiza, i przyznała im teraz najzupełniejszą słuszność. Miłość i wierność mogą istnieć tylko w mózgu waryatów; są to pojęcia, nie mające żadnego związku z rzeczywistością. Przyznawać im jakąś wartość lub uganiać się za niemi, jest to praca równie dziecinna i niedorzeczna, jak chęć zatrzymania wichru w locie lub sprowadzenie gwiazdy z nieba.

A zresztą, mówiła w myśli do siebie, czyż nie byłam zupełnie szczęśliwa, zanim znalazłam ów list nieszczęsny, lubo i wtedy już serce Armanda należało do innej? Czyż kłamana jego miłość była gorsza od prawdziwej? Czemużby więc nie wmówić w siebie, że nic się nie stało, że wszystko pozostało, jak dawniej? Z drugiej strony, gdybym pod wpływem zazdrości powiedziała Armandowi wszystko, gdybym powołała się na małżeńskie prawa, na zaprzysiężoną mi wierność, gdybym mu rozkazała wyrzec się owej Łucyi, nie widywać jej nigdy — to w takim razie cóżby nastąpiło? Armand jest człowiekiem honorowym — uznałby słuszność moich wymagań — i wtedy ja, którabym z rozkoszą oddała za niego życie, musiałabym patrzeć na jego smutek, tęsknotę i rozpacz! Zatruć mu spokój, upokorzyć, przygnębić moralnie, stworzyć mu piekło na ziemi!... Czyż takie jest zadanie przywiązanej towarzyszki życia, czyż to zasługuje na miano prawdziwej, poświęcającej się miłości? A nadto, czy wolno mi w sprawie tej być nieubłaganym sędzią? czyż nie wiem z własnego doświadczenia, że człowiek nie zawsze może być panem swego serca?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Antonina z Glazerów Olszańska

żona Dyrektora urzęd. pom. c. k. Namiestnictwa po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 19 go września 1906 roku.

W smutku pogrążony mąż z rodziną zaprasza — krewnych, przyjaciół i znajomych na obrząd pogrzebowy, który odbędzie dnia 21-go września b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Kalecza l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 19 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Waleryan Mümler

em. asystent c. k. kolei państwowej po długich, a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 18 września 1906 r. przeżywszy lat 59.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 20. września b. r., o godzinie 3. po południu z domu żałoby przy ul. Sadownickiej bocznej l. 2 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną, krewnych, kolegów i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 19 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

† p.

Z Proczkowskich Marya Rojek

żona podurzędnika c. k. kolei państwowej po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 18 go września b. r., w 28 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną zapraszają — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrząd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 20-go września b. r., o godz. 4. po południu z domu żałoby ogrzewalnia Czerniowiecka (za rogatką gródecką) na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 19 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.